Nr. 49. Rok I.



NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Cena prenumeraty: kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 złtr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austrjackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 2 Grudnia 1871.

Redakcja przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 27. Ajencje: Lwów: Milikowski, Gubrynowicz i Schmidt Kraków: Friedlein, Józef Czech.

KAJETAN WĘGIERSKI.

Studjum literackie

Walerego Przyborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wyjazd Węgierskiego z kraju nastąpił prawdopodobnie 1779 roku — miał więc wtedy lat 24. Trembecki w wierszu pożegnawczym tak się odzywa co do tego wyjazdu:

„Gdy odjeżdżasz Węgierski za Łukowskie bory,
Gdzie ładne dzieweczę domu wyrządza honory i t. d.“

do czego wydawca Trembeckiego poezji taki dołączył dopisek: „Za Łukowskiemi borami Radzyń, gdzie Potecki, starosta Urzędowski, żył z panią Etoubville, a z nim Węgierski do Paryża miał jechać...“, czy jednak razem pojechali, nie wiemy.

Główną przyczyną tego wyjazdu była sprawa z Wilczewskim Józefem, kasztelanem Podlaskim, starostą grodowym Wizkim i Wąsockim, od którego ojciec Węgierskiego, jakeśmy to już wspomnieli, wziął wieś w zastaw za wypożyczone pieniądze. Ciekawą tę sprawę opisał obszernie p. Karol Estreicher w Kłosach i Kwiatach[1]), tam więc odsyłamy czytelnika po szczegóły — tu tylko dla nieprzerwania ciągu wspomnimy, że Wilczewski pod tę porę t. j. w r. 1777 napadł na wieś Węgierskiego i przemocą ją zajął. Kajetan dowiedziawszy się o tém wygotował gwałtowny memorjał do króla i rady nieustającéj i takowy w ciągu jednéj nocy wydrukował u Dufoura. Memorjał ten jest wzorem siły i polszczyzny[1]) — ale miał taki skutek, że Węgierskiemu wytoczono proces a nawet wsadzono go do wieży, jak o tém przekonywa wiersz „Do Łubieńskiego z wieży.“ I Dufourowi także się oberwało.

Oto była główna przyczyna opuszczenia ojczyzny przez poetę.

Z tym wyjazdem szambelana naszego, kończy się pierwszy perjod jego życia i działalność jego literacka. Nim więc pójdziemy dalej, trzeba nam wprzódy zbadać dokładnie organizację duchową poety w chwili opuszczenia kraju — do czego służyć nam będą jak dotąd jego prace własne. W dobie téj, oprócz wszystkich tych własności jakie dotąd zauważyliśmy, Węgierski jest epikurejczykiem. Najlepiéj stan jego ducha i pojęcia jego malują się w wierszu do Bielińskiego — Myśl moja[2]), gdzie z naiwną otwartością opisuje swoje marzenia i nadzieje, swój sposób patrzenia na świat i życie. Jest to bardzo cenny pod tym względem wierszyk. Oto niektóre, ważniejsze z niego ustępy:

[1]) Kłosy i Kwiaty — 107.

[1]) Przedrukowany zupełnie w Kłosach i Kwiatach — pag. 307.

[2]) Wybór pisarzy polskich II — 386.

„Co zaś mnie, gdyby teraz pókim jeszcze młody
Liczne się po rodzicach dostały dochody;
Kontent z dobrego mienia sprawiedliwych względów,
Nigdybym się nie kwapił do żadnych urzędów“

a daléj:

„Mnie dobre wychowanie i względna natura
Kazała naśladować ściśle Epikura.“

Gdyby zaś kiedykolwiek szczęście przechyliło się ku niemu, oto coby on zrobił:

„Najpierwéj twe Paryżu szedłbym widzieć dziwy
I z źródła różnych zabaw czerpając po trosze,
Chwilebym na nauki dzielił i rozkosze,
Pókiby krew gorąca i potrzebne siły,
Takiego mi sposobu życia dozwoliły.
Ale jakbym się tylko zbliżał do starości
Gdzie mniéj trzeba uciechy a więcéj wolności,
Tamby najpierwsze osiąść było me staranie,
Kędy ojczyzna Russa, Woltera mieszkanie,
Tam wespół z pracownemi obcując Szwajcary,
Paliłbym tym dwom mężom niezgasłe ofiary...“

Oto jego najgorręcéj upragnione żądanie. Jest to ni mniéj ni więcéj tylko kompletne wyznanie materjalizmu z porządną domieszką sobkostwa, które cechuje cały XVIII wiek. Węgierski, ów człowiek który zgorszony zepsuciem panującém w jego kraju, porywa się zgrozą zdjęty aż do paszkwilu, ów człowiek, który chce uchodzić za dobrego obywatela tego kraju, wszędzie okazuje się patrjotą, boleje nad klęskami narodu, opuściłby przecież najspokojniéj ten kraj, ten naród, zapomniałby o nim zupełnie, ażeby Russowi i Wolterowi „palić niezgasłe ofiary...“ Oto ludzie XVIII stulecia. Niewiara, sobkostwo, obrzydliwy materjalizm, żądza wypicia rozkoszy życia aż do dna, kosmopolityzm, słowem wszystkie przymioty jakie widzimy u dzisiejszych nihilistów, są religją tych ludzi, co oddychali jedném powietrzem z Rejtanem i Korsakiem! Takim był i Węgierski – ten kraj biedny którego on jest obywatelem upada — a on nie mając środków po temu by uciec za granicę, woła z żalem:

„Trzeba zostać w ojczyźnie, w liczbie nieszczęśliwych,
Co dzień się lękać zemsty ukrytéj złośliwych.
Chwalić wartych nagany, przed podłemi klękać.
Pod jarzmem najgrubszego uprzedzenia stękać —
Widzieć co dzień nieuków mędrcami nazwanych,
I bzdurzących o cnocie — za cnotliwych mianych...“

Drugim przymiotem Węgierskiego jest pomiatanie ludźmi — społeczność swoją wszędzie surowo sądzi, gardzi nawet nią — wszędzie daje jéj nauki, morały, depce ją gdzie tylko może deptać, jakby sam był więcéj wart, jak gdyby był co najmniéj Katonem cnót i obyczajów. Ten młodzik dwudziestoletni, blady, zniszczony rozpustą, bez nauki gruntownéj, bez przekonań woła w Organach:

„......wytrzymać nie mogę — nie wiem czém się dzieje,
Z chęcią bym się urzędu podjął kaznodzieje!...“

Morałami sypie na naukę swemu narodowi w pismach — a w życiu jest typem zepsucia. Duch wieku zgangrenowany, nie omyty z trądu jeszcze wielkiemi wypadkami 89 roku, przegląda przez Węgierskiego. Wszak to i mistrz jego Wolter szydzi ze świata i ludzi, jakby życiem swojém miał do tego prawo — wszak to Russo filozofuje o poprawie organizacji socjalnéj a sam w życiu daje przykłady takie, które doprowadzają do całkowitego rozwiązania i unicestwienia téjże organizacji. W każdym z tych panów jest dwóch ludzi – jeden prywatny, drugi pisarz!... Dziwna, niezrozumiała dziś dla nas dwoistość*). My dziś piszemy krwią naszą serdeczną, dajemy społeczności naszéj zasady i przekonania, któremi w życiu się kierujemy i za które walczyć i umrzeć gotowi jesteśmy (?). W one czasy, o których mowa, całkiem inaczéj było.

Zdawałoby się przynajmniéj, że Węgierski jest skończonym, zupełnym niedowiarkiem. Gdzie tam!... i tu nie ma w nim zasad stałych, waha się jak wszędzie, jak we wszystkiém. To raz woła, że niema bytu po za śmiercią i nic niema, to znów pyta się: „Jeśli prawda, że jest ktoś co rządzi niebiosy, albo: „Ktokolwiek światem włada, Bóg czy przyrodzenie“ [1]). Pytania te każą przypuszczać, że Węgierski tak dobrze wątpił o zdaniach wygłaszanych przez ówczesny ateizm, jak i o dogmatach religijnych. Chwiejność, to wybitne znamię jego ducha.

Bawił się on też niekiedy w filozofa, który pełen klasycznego pokoju, z uśmiechem politowania na świat i wszystko to co jest na nim, pogląda.

„Ja z méj nizkości gdy na ten świat patrzę
Wystawiam sobie, żem jest na teatrze;
Każdy przedemną w swéj roli się stawi
I mnie to bawi...“ [2])

Bawiła go więc konająca Respublica szlachecka — straszna zabawa! W następnym znowu wierszyku rzuca nam od niechcenia swój pogląd na świat:

„Świat jest sceną na któréj znaczniejsza część ludzi
Pysznych, głupich, nieczułych, wyniosłych, szalonych,
Tytułami Wielmożnych albo Oświeconych
Pragnie stan swéj uzacnić, ukryć duszę podłą...“

Pesymizm ten w poglądzie na ludzi i ich sprawy jak z jednéj strony dowodzi zbyt wczesnego rozczarowania w tak młodym człowieku jakim był podówczas Węgierski, tak z drugiéj jest on własnością wszystkich niedouczków nieobytych z życiem, którzy zakosztowawszy trochę nauki, mają się za wielkich ludzi i sądzą się w prawie wieszania psów na wszystkich i na wszystkiém. Wreszcie pesymizm względnie do społeczności ludzkiéj, niema prawdy w sobie. Wreszcie Węgierski w poezjach swoich oprócz tego rozczarowania, rozrzuca pełno marzeń na wzór swoich mistrzów „mędrców Genewskich“ o uszczęśliwieniu rodu ludzkiego, co nie bardzo kwadruje z samolubnym epikureizmem i ironją, będącą rdzenną treścią jego charakteru. Miał on jednak i swoje dobre strony. Wśród społeczeństwa, które schlebiało sobie nawzajem, tak że jak powiada Kitowicz „nie pospolitowano się z nikim podłym, ale zawsze szukano znajomości i przyjaźni z osobami znacznemi i panami“ [3]), on jednak nie splamił się prawie nigdy pochlebstwem. Mówimy tu o jego pismach — bo w życiu prywatném nie wiemy jak postępował — ale przypuszczamy że tak samo, jak pisał. Wreszcie najlepszym dowodem braku w nim żyłki do pochlebstwa jest owa jego manja pisania na wszystkich paszkwilów. W pismach po nim pozostałych, spostrzegamy takie n. p. dumne jak na owe czasy zdania:

„Chwalę, kto wart pochwały, ale nie pochlebię“ [4]).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

[1]) W wierszu do Jędrzeja Zamojskiego II — 39.
[2]) W wierszu p. t. Próżność świata II 443.
[3]) Pamiętniki (edycja Petersburgska) I — 61.
[4]) W wierszu p. t. Ostatni wtorek II — 396.
*) Dwoistość ta mimo protestacji autora trwa bez zaprzeczenia do dziś dnia w każdym niemal wielkim poecie, niettylko w XVIII wieku znachodzim tenże sam objaw. Przyp. Red.

NEMEZIS

z Dickensa.

I.

Ojciec mój używał ogólnego szacunku współobywateli. Rodzina jego od wielu pokoleń zamieszkiwała dziedziczne, szlacheckie gniazdo w pobliżu miasta, które nazwę Battenham, w północném hrabstwie Devonshire. Objąwszy w młodym wieku ojcowiznę, żył mimo to zdala od gwaru i zgiełku świata, choć znaczenie jego w hrabstwie szło w parze z majątkiem. Dowolne to odosobnienie nie było wynikiem mizantropji lub dumy, bo z równymi sobie utrzymywał on zawsze jak najprzyjaźniejsze stosunki a ogólnie był lubionym od biedniejszych sąsiadów i sobie podwładnych. Wątłe zdrowie było rzeczywiście dostatecznym dlań powodem do unikania towarzystwa i służyło mu za pretekst do zamykania się w bogatéj domowéj bibljotece, gdzie rok rocznie dłuższe na studjach spędzał chwile i corocznie też więcéj unikał świata i wszelkich rozrywek.

Powołany z powodu ważnych interesów do Londynu, pozostał tam a raczéj zatrzymano go kilka miesięcy, po upływie których zacni mieszkańcy Battenham'u i okolic mieli przedmiot do długich debat — powszechnie szanowany pan Westwood przywiózł do domu swego żonę. Gdyby mógł był słyszeć obiegające komentarze i widzieć powszechne zdziwienie, gdyby wreszcie zechciał się przyznać choć przed samym sobą, znalazłby w nich odbicie własnego stanu uczuć nazajutrz po oświadczeniu i przyjęciu tegoż.

Prawda że obecna jego żona, była córką starego przyjaciela, który w czasie bytności ojca mego w Londynie odkrył mu w rozpacznéj chwili konania całą smutną przyszłość bankructwa, która czekała biedną jego córkę. Nieszczęśliwy pogodziwszy się z Bogiem, miał jedyne już tylko ziemskie pragnienie, zakłócające spokój kilku dni pozostających mu jeszcze z życia — przyszłość jedynego dziecka. Widoczném to było z każdego spojrzenia które na niéj spoczęło, z każdego słowa, które do niéj zwrócił. Ojciec mój w sile wieku wtedy będący, liczył bowiem czterdzieści pięć lat, uważał się za dość dojrzałego, aby zająć obok młodéj dziewczyny rolę opiekuna. W pierwszéj chwili chciał jéj ofiarować dom swój, dopókiby nie znalazła odpowiedniego sobie losu. Wkrótce jednak gorętsze jeżeli nie szczersze jak litość obudziło się w jego duszy uczucie.

Ojciec mój ofiarował swą rękę i został przyjęty. Pan Graeson umarł szczęśliwy, w przekonaniu, że jego córka żyć będzie odtąd szczęśliwie; niepowodzenia bowiem nauczyły go może, iż szczęście leży wyłącznie w majątku. Córka też jego idąc za mąż, opierała się prawdopodobnie na tém samém przekonaniu. Niedostatek, jakkolwiek krótkotrwały, silnie ją jednak dotknął. Muszę tu oddać jéj sprawiedliwość, że umiała ocenić wszystkie szlachetne i piękne strony charakteru człowieka, którego imię przyjęła w dniu ślubu.

Ojciec nie należał do tych ludzi, których siła woli zależy głównie na nieugiętych postanowieniach, biorących źródło w egoizmie. Spostrzegł wkrótce, że życie, z jakiém tak długiém zrosł się przyzwyczajeniem, uledz musi pewnéj zmianie, wraz z odmianą zaszłą w nim samym. Żona była miłą, łagodnego i zgodnego charakteru kobiétą, lecz niemniéj była młodą, lubiła świat i przyjemności, które on daje, — lubiła towarzystwo, i raz w nie wszedłszy, ożywiała je wesołém a pełném wdzięku usposobieniem. To też życie ich obojga stało się odtąd bardzo wesołém tak w mieście, jak i na wsi przez lat kilka, — zwłaszcza też przez dwa ostatnie, które jak najdokładniéj uprzytomniają mi się w pamięci. Gdy ojciec mój umierał, miałem dopiéro lat ośm.

Był to wypadek, który zaskoczył moją matkę zupełnie niespodzianie, jakkolwiek zdrowie jéj męża nie odznaczało się zbytnią trwałością a śmierć nie nastąpiła bynajmniej nagle. To téż upadła pod tym strasznym ciosem osierocenia. Jedyną jéj osłodą było to przekonanie, że nigdy nie stała się powodem jego zmartwień, a nawet najmniejszego niezadowolenia. Za dowód w téj mierze mógł służyć testament, ostatni wyraz myśli i woli zmarłego, który w słowach pełnych zaufania i miłości pozostawiał znaczną część własności testatora do absolutnego rozporządzenia jego żony. Jeden z przyjaciół ś. p. ojca mego, zamieszkały w Battenham, nazwiskiem Meredith, naznaczony został jedynym wykonawcą testamentu i zarazem moim opiekunem. Za namową tego pana, w kilka miesięcy po śmierci ojca, oddano mnie do Exeter, celem prywatnego kształcenia w domu tamecznego pastora; — matka moja odjechała do Londynu, gdzie całą młodość spędziła. W zamieszkaniu stolicy niemały udział brało tajone wprawdzie życzenie powtórnego wejścia w świat i szukania raz jeszcze jego rozrywek.

Ubiegł rok spędzony pod przewodnictwem pana Oatway nauczyciela mego, skoro dnia pewnego oświadczył mi tenże, iż powrót mój do domu przy zbliżających się wakacjach, których z niecierpliwą, chłopięcą radością już wyglądałem, — nie nastąpi, ponieważ matka moja wszedłszy powtórnie w małżeńskie związki, wraz z mężem wyjechała na czas nieokreślony w podróż po stałym lądzie.

Pan Oatway szczerze przywiązany do mnie, nie pochwalał tego małżeństwa, a nawet, jak się o tém późniéj dowiedziałem od mego szlachetnego opiekuna, gdy tenże uznał, że już mogę go pojąć i sercem odczuć jego własne w téj mierze poglądy, — ogół nie pochwalał tego związku,

— Matka twoja zbłądziła strasznie, Arturze, mówił opiekun, zmieniając zacne imię Westwood na Garston. Czynem tym pozbawiła się uznania ogółu. Kobiéta licząca lat trzydzieści siedm a oddająca się młodemu dwudziestopięciu letniemu człowiekowi dla tego, że on przypadkiem urodził się synowcem para i że tak jak Pope Curio kocha się w obrazach, posągach i ruinach przeszłości! — jest czemś monstrualną i, daruj mi, nie do przebaczenia.

Dziwnie jakoś byłem skłonny do podzielania téj opinji. I znów powracała mi rozpacz i to umysłowe zgnębienie, jakiego doznawałem po śmierci ojca mego, — a na domiar tego nasuwało mi się wciąż przypuszczenie, że smutek matki nie był szczerym. Podejrzenie to grzeszyło przecież niesprawiedliwością; — i dziś sądzę, że powrót jéj z Włoch opóźniała przez lat tyle niemniéj obawa spotkania się z przyjaciołmi i sąsiadami pierwszego męża, jak miłość dla pomników sztuki i geniuszu, tak gęsto rozsianych po półwyspie Apenińskim.

Gdym doszedł do dziewiętnastego roku życia zamieszkując jeszcze w domu p. Oatway w Exeter, otrzymałem list jeden od matki a drugi od opiekuna, który mnie zawiadamiał, że matka moja powróciła wreszcie do Anglji, i że obecnie bawi w Westwood-House wraz z panem Garstonem. Matka pisała mi, że złożona długą chorobą, powróciła obecnie do domu, który zawsze tak szczerze kochała, — najprawdopodobniéj na to tylko, aby w nim ostatnie chwile życia swego przepędzić. Mając zaś wiele do powiedzenia mi rzeczy od-

noszących się do dalszych dla mnie na przyszłość planów, życzyła sobie, abym dwa miesiące przed wstąpieniem do uniwersytetu spędził z nią razem. W tym liście również jak i w innych, które w przeciągu lat siedmiu naszéj rozłąki odbierałem od czasu do czasu, przebijało się przywiązanie serdeczne; z tego jednak szczególniéj rzewna wiała powaga; była tam także wzmianka o moim ojcu, która przecież nie mogła być pisaną z oczyma suchemi, skoro gdym ją czytał, łzy z moich płynęły.

Załączony list pana Meredith brzmiał jak następuje:

„I tak matka Twoja powróciła do nas Arturze; — silném jednak przekonaniem mojém jest, — choć nie chciałbym Cię przestraszać, — że nie zbyt długo z nami pozostanie. Badałem ją ściśle, do czego jako dawny przyjaciel i wykonawca testamentu jéj małżonka miałem poniekąd prawo; — jeżeli mi wolno wierzyć jéj słowom, majątek nie jest roztrwonionym do szczętu, jak to przypuszczałem. Synowiec para nie zdołał wymódz na Twéj matce naruszenia głównego kapitału; — przeszło to moje oczekiwanie, przyznaję; — wszak on należy do rzędu nienawistnych mi „sztukimistrzów", po których wszystkiego spodziewać się można."

Spragniony oglądania znów domu, dla którego tak długo byłem obcym, natychmiast rozpocząłem przygotowania do podróży a następnego poranku byłem już w drodze do Battenham.

Przybyłem do miasta; pozostawało mi więc jeszcze tylko trzy mile drogi; po rzeczy zamierzyłem późniéj przysłać. Stanąwszy w miejscu gdzie dalszą drogę tylko pieszo przebyć było można, wysiadłem przed oberżą New-foundland i kazawszy sobie podać jakiegokolwiek posiłku, sam usiadłem na ławeczce po nad wybrzeżem rzeki i myślą wróciłem w ubiegłe lata, które mi cała ta okolica żywo uprzytomniała. Wieczór był prześliczny, godzien całego otoczenia pięknego czarem dziecinnych wspomnień, które zazwyczaj to mają do siebie, że gdziekolwiekbądź byłyby posiane, choćby w najprozaiczniejszéj, najpustszéj okolicy, zdolne są owiać ją prawdziwym piękna urokiem. Na prawo z dala widać było stary most, podparty dwudziestu czterema arkadami; na lewo widniała sinym pasem rzeka, ginąca nieopodal w Irlandzkiém morzu. Przedemną, po stronie przeciwnéj rzece, wznosił się pagórek, z po za którego łagodnie zarysowanego wierzchołka wschodził właśnie księżyc srebrnemi owiany mgłami. Przypatrywałem się z prawdziwém zajęciem temu czarującemu oświetleniu. Wkrótce cały strumień bladego światła spłynął w kształcie jasnéj kolumny ku powierzchni rzeki, z dolnego punktu téj kolumny zdawały się tryskać mirjady brylantów iskier, krążących bezprzestannie, wijących się i błyskających, dopóki długim jasnym snopem światło nie padło na ziemię, tworząc rodzaj złoto-srebrnéj ścieżki biegnącéj ku mnie. Przyjąłem to za dobrą przepowiednię, a złe przeczucia, które mnie opanowały gdym się żegnał z panem Oatway, pierzchły zupełnie, odegnane tą pełną dziwnego spokoju atmosferą pobliża rodzinnego domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dolina Kościeliska w Tatrach.

Skreślił Dr E. Janota*).

Miłuj naturę a ukochasz Boga
i nauczysz się wyrozumiałości.
Gordon.

O Tatrach już nie mało u nas napisano, z oschłością naukową i z polotem poetyckim, z gruntowniejszą rzeczy znajomością i z powierzchownością i lekkomyślnością prawdziwie francuzką, posuniętą aż do przekręcania nazwisk i widzenia rzeczy takich, jakich nie ma, lub widzenia ich tam, gdzie ich nie ma. Zdarzało się to przedewszystkiém piszącym nibyto z natchnieniem, piszącym w upojeniu i oczarowaniu, nie mogącém przy pierwszém wrażeniu wydobyć się z sfery wykrzykników ach i o! Nie jestem z kamienia i lubię góry, ale gdy raz ktoś wyszedłszy w Pieninach na miejsce, z którego widać u stóp ich kawał Dunajca, na widnokręgu południowym Tatry a przed niemi kęs Spiża, upadł na kolana i rozkrzyżowawszy ramiona, zaczął gadać jakieś androny, odwróciłem się, aby się nie rozśmiać i nie przerwać tego nabożeństwa, które zdaniem mojém równało się szczerością kubek w kubek niejednemu innemu, i nie mogłem pozbyć się podejrzliwéj myśli, że widok półmiska z smaczną przekąską i niektórych innych jeszcze rzeczy ten sam byłby sprawił skutek. Ktoś inny ujrzał od pięciu stawów polskich Kraków. Prawda, widać go, ale ze Świnnicy w dzień bardzo pogodny przez lunetkę; od pięciu stawów Pieniny i Czorsztyn gołém okiem każdy zobaczy, a Kraków chyba wtedy, gdyby ciekawego podniesiono za uszy przynajmniéj na jakie 650 metrów w górę, bo szczyty zasłaniające widok właśnie w stronę Krakowa wznoszą się nad stawy na 600 i więcéj metrów. Gdyby Tatry nawet szklane były, to od Pięciu Stawów Krakowa nie zobaczyłby nikt. Jeszcze ktoś inny już w Mogilanach doznał zachwycenia i został porwany w trzecie niebo, ujrzał bowiem nietylko zamek lanckoroński, który ztamtąd każdy inny śmiertelnik i pospolity grzesznik zobaczyć może, ale zarazem objawił się mu zamek berwałdzki i dobczycki. I jeszcze komuś innemu wapienna skała Pisaną zwana w dolinie Kościeliskiéj zamieniła się w piaskowiec, szczelina Kraków w pieczarę, a na górnéj granicy świerków urosły jarzyny. Że ptaki jedzą jarzębinę, to wiadomo; i człowiek jeść ją może już dla właściwego mu zakresu smaku tak rozległego, jak u żadnego prawie innego zwierzęcia, co przyrodnicy włożyćby powinni między charakterystyczne cechy i własności człowieka, a że ledwie jedno zwierzę zbliża się w tym względzie do niego, nie przewyższając go jednak, więc ta wszystkożerność powinna być także policzona do własności, wynoszących człowieka nad resztę stworzeń ziemskich. Atoli czy krzewiasta jarzębina, rosnąca miejscami w kosodrzewinie bardzo obficie, rodzi owoc, tego nie wiem, nie widziałem go przynajmniéj, chociaż jednego roku w drugiéj połowie września często przechodziłem w Tatrach koło takich gąszczów jarzębinowych. Jeżyny na téj wysokości także nie ma. Może być, że autorka, mówiąc o jarzynie rosnącéj na górnéj granicy świerka, miała na myśli owce, krowy, konie lub jakie inne zwierzęta. Toby oczywiście rzecz zmieniło. Nie powiedziawszy tego atoli wyraźnie, z swemi pojęciami botanicznemi czytelnika w błąd wprowadza. W codopiéro wydaném pisemku niemieckiém pewien

*) Szkic ten za pozwoleniem autora wcielonym zostanie do „Szkiców z podróży w Tatry" p. W. Eljasza, które niebawem uzupełnione kilkoma jeszcze opisami, w osobném wydaniu z illustracją i mapą opuszczą prasę. Przyp. Red.

autor jezioro popradowe czyli Rybie pleso Słowaków umieścił na szczycie Wysokiéj, a zatém o 1024 m. wyżéj nad rzeczywiste położenie swoje. Cóż dopiéro mówić o tych pisarzach, którzy podróżnych z Łomnicy spuszczali zawiniętych w niedźwiedzią skórę, lub których wózki wraz z końmi górale przenosili przez przepaści?

Mylki te i zmyślenia umyślne i nieumyślne pochodzą zwykle stąd, iż ten i ów przybywszy do Tatr, nieraz na czas zbyt krótki, zajrzawszy i tu i tam, ale lotem tylko, olśniony pięknością tych gór, spisuje doznane wrażenia z pamięci, nieraz po upływie dłuższego czasu, bez zapisków dokładnych na miejscu robionych i z pomijaniem dotychczasowéj literatury Tatr, jak wycieczkę przedsięwzięto bez przygotowania. Byli nawet i tacy, którzy pisali o Tatrach, a wcale ich nie widzieli lub tylko z daleka się im przypatrzyli. Wszakże co dotąd napisano u nas o Tatrach, jakiémkolwiek ono jest, świadczy, jak silne wrażenie sprawiają te góry na każdym, który je widział, świadczy, jak pożądaną byłaby dokładna i wyczerpująca monografja, jak potrzebna szczegółowa mapa Tatr.

Piękna mapa, zrysowana według najnowszych zdjęć naziomu znajdujących się w Instytucie jeograficznym wojskowym w Wiedniu, kosztem Komisji jeograficznéj Tow. Naukowego Krakowskiego a staraniem jednego z jéj członków w r. 1865, dotąd nie została wydaną. Nie ma funduszu na nakład, nie przenoszący 800 złr. w. a., którito wydatek tém pewniejby się wrócił, gdyż tak obfita niemiecka literatura map prócz niedostatecznéj mapy Korzystki nie posiada żadnéj dokładnéj mapy Tatr, zaś sekcje G_2 i H_2 wychodzącéj w Instytucie jeograficznym wojskowym wiedeńskim specjalnéj mapy Węgier obejmujące Tatry mimo pięknego wykonania są o jednę piątą mniejsze od mapy komisji fizjograficznéj.

Naukowe badania, przedewszystkiém zbieranie szczegółów do opisów topograficznych Tatr, są bardzo mozolne, z licznemi połączone niewygodami i kosztowne, a mecenasów wspierających naukę jest u nas zbyt mało. U tych zaś, którzy mają najwięcéj sposobności do zbierania przydatnego nauce materjału, mianowicie treści etnograficznéj, i topograficznéj, jużto usposobienia, już téż ochoty do takiego zajęcia nie ma. Zresztą niepodobna wymagać wszystkiego od wszystkich, owszem najlepiéj nie wymagać od nikogo niczego. Miałem w szkołach kolegę, który po ostatnim examinie ułożywszy w stosik książki i bazgraniny pożyczone, był bowiem za skąpy, ażeby je kupić, a do pisania wiele nie dostawało mu rzeczy, w obec wszystkich współuczniów swoich uroczysty uczynił ślub, że już żadnéj nie tknie się więcéj książki. Nie słyszałem, ażeby nie był dotrzymał tego pięknego ślubu. Że bardzo wielu u nas czyni takie śluby przy zejściu z ławy szkolnéj, choć nie jawnie, to w duszy, o tém wiedzą najlepiéj księgarze i autorowie. Jeden kupuje chociaż nie wieś, to przynajmniéj pole, lub je w procencie w wieczny bierze zastaw, ma więc potrzebę wyniść i oglądać je; drugi kupił pięć jarzm wołów i idzie ich doświadczyć; trzeci pojął żonę i przeto trzeba go miéć za wymówionego; czwarty kupił sobie szafkę Wertheima, jużcić nie na minerały lub zielniki zebrane w Tatrach; piątemu nie może wyjść z pamięci ów piękny wierszyk: Est deus in nobis, agitante calescimus illo, i tak daléj. Nic więc dziwnego, że Alpy zajmujące przestrzeń około 2536 mil kwadrat., nie licząc południowo-zachodniego skrzydła od przełęczy pod górą Cenis aż po wybrzeża morza środziemnego, są daleko lepiéj znane, zbadane, pomierzone, opisane, zrysowane, fotografowane, niż Tatry zajmujące z najbliższém Podhalem po rzeki przecinające cztery walne doliny u stóp Tatr, Dunajec, Poprad, Wag i Orawę, nie więcéj jak 65 mil kwadratowych. Ztąd odważę się wyprowadzić wniosek, że poniżéj podane szczegóły o dolinie Kościeliskiéj zwiedzającym takową zastąpią prostego przewodnika, nie umiejącego zwrócić na nie uwagi podróżnika.

Dolina Kościeliska jest tedy dla przybywających do Zakopanego dla zwiedzenia Tatr w kilku dniach jakby Mekką. Prócz niéj trzeba tylko jeszcze zobaczyć tak zwane źródło Białego Dunajca (właściwie wywierzysko Bystréj pod Kalatówkami, polanę powyżéj hut zakopiańskich i Morskie Oko czyli Rybie, i otóż stało się zadosyć gorącemu serca pragnieniu a poniekąd nawet wymaganiu mody, widziało się Tatry, można o nich rozprawiać i pisać wierszem i prozą. Tacy zastosować mogą do siebie nie słowa: Dixi et salvavi animam meam, lecz: Vidi et salvavi animam meam. W polskiéj części Tatr dolina Kościeliska jest tém, czém dla przybywających do Szmeksu (szczaw sławkowskich biorących nazwę od wsi Sławkowa, Gross-Schlagendorf, w któréj obrębie leżą), dolina Wielka (w zwykłém u Niemców przekręcaniu nazw słowiańskich Felką zwana, a jeden z tych lingwistów zrobił z niéj nawet dolinę ludów, Völkerthal) albo mięguszowiecka (tak nazwana od wsi Mięguszowiec, Mengsdorf, do któréj należy), lub wreszcie dolina Zimnéj Wody (Kaltbacher Thal, z któréj Niemcy zrobili dolinę potoku jużto węglanego lub kapuścianego, Kohlbacher Thal, już téż łysego, Kahlbacher Thal).

Przybywający z Zakopanego do doliny Kościeliskiéj spuszczają się z dosyć stromego stoku północno-zachodniego ramienia Jaworzynki, wznoszącéj się nad doliną Miętusią i Kościeliską, do niewielkiéj międzygórskiéj kotliny, rozpostartéj nad strumieniem przybywającym z doliny Kościeliskiéj, więc od południa, pospolicie za Czarny Dunajec uważanym, na północ zamkniętéj Palenicą (1194·9 m.*), a przeciętéj od wschodu na zachód przed samém ujściem doliny Kościeliskiéj drogą prowadzącą z Zakopanego do Witowa. Część téj kotliny na południe od pomienionéj drogi jest piękną trawiastą równinką, tworzącą wniście do doliny Kościeliskiéj, od wschodu i zachodu lesistemi objętą czubami, zwężającą się ku południu. Bok wschodni, jak namieniono, tworzy ramię Jaworzynki, w boku zachodnim widać trzy czuby lasem porosłe, Kopkami zwane. Po krańcu wschodnim prowadzi droga, na krawędzi zachodniéj płynie między smrekami potok kościeliski, którego sporą część puszczono na tracze. W pobliżu traczów i tuż przy drodze do Witowa jest leśniczówka. Jeden z tych traczów wybudowano za byłych właścicieli Zakopanego, teraz wybudowano drugi. Dzierżą je żydzi orawscy, dwór zakopiański dostarcza pewnéj liczby tramów, deski wywożą do Węgier. Mówiono, że do pierwszego tracza przyszli żydzi skutkiem pożyczki zaciągnionéj przez byłych właścicieli na pokrycie wydatków połączonych z festynem urządzonym przy odsłonięciu ostatniego z kilku pomników wzniesionych koło dworu zakopiańskiego arcyksiążętom austrjackim jako członkom panującéj rodziny. Przy Morskiém Oku znajdował się także pomnik postawiony na cześć jednego z byłych gubernatorów Galicji. W roku 1848 rozbito go i utopiono w Morskiém Oku. Były o to jakieś dochodzenia i złożono winę na robotników przy kuźnicach w Jaworzynie spiskiéj, jakoby ci pomnik ten byli ukradli. I cóż za powód do wznoszenia tutaj rzeczonych popiersi? Otóż były to stopnie i grzędy do wlezienia do herbarza, gdyby zmartwychwstał Paprocki, Niesiecki lub jaki kuzyn ich. Figle te, sprowadzanie o mil kilkanaście i więcéj najwyższych dostojników rządowych, wojskowych i duchownych z liczną ich świtą, podejmowanie ich w drodze i na miejscu, obwożenie po Tatrach i odwożenie napowrót, niemałe wyciągały wydatki. W czasie pierwszéj podróży

*) 1 metr = 3·078 stopom par., 3·16375 wiedeńskim, 2·655 stopom dziesiętnym pruskim.

cesarza do Galicji, chciano go ściągnąć do Zakopanego. Jużcić Karol Radziwiłł mógł w Albie podejmować Stanisława Augusta, ale Zakopane nie było i nie będzie Nieświeżem, pomijając jeszcze niektóre inne różnice. Były prostsze drogi do zadowolenia téjto próżności swojéj, zaszczytniejsze dla próżnych a użyteczniejsze dla okolicy i kraju, ale ich nie dostrzeżono i dążono do celu pochlebstwem.

Zwróciwszy się wyżéj wspomnianą drożyną ku południu w dolinę, mija się tuż pod górą maleńką chatkę uhlarza (węglarza). Przy niéj wystaje kawał gołéj skały, na którą przewodnicy lubią zwracać uwagę zwiedzających dla nadzwyczajnego mnóstwa skamielin tworzących tę skałę. Dla podobieństwa niektórych z nich do drobnych pieniążków numulitami je nazwano, wapień zaś jest dolomitem. Górale zowią te skamieliny jarcem (jęczmieniem jarym, bo ozimego zboża nie sieją i nie mogą siać). Bywa, że ten lub ów zabiera z sobą kawałek téj skały na pamiątkę a pamiątkę tę spotyka los wszystkich prawie pamiątek, które się czas jakiś poniewierają u posiadacza, a wreszcie bywają precz wyrzucone.

Na południe w prawym czyli wschodnim boku doliny widać stopniami wznoszące się skały, jużto murawnikiem pokryte, już też kosodrzewiną, niżéj smreczyną porosłe. Jest to ramię Czerwonego Wierchu upłaziańskiego, zwane Wysranką. Nazwa ta prawdopodobnie to samo znaczy, co Wyzranka, iż ramię to wyziera ku dolinie, tak samo jak w Beskidach zachodnich w Ujsołach słyszałem wyraz ślew, w Tatrach mówią żleb (*Runse*). Za Wyzranką widać w tyle zbiegający ku dolinie grzbiet trawiasty jednego ze szczytów otaczających od wschodu górną część doliny; na prawo, w południowo-zachodnim rogu wznosi się Bystra, pospolicie, lecz mylnie Pyszną zwana, Pyszna bowiem jest hala w południowym końcu doliny, Bystra dosyć wysokim szczytem wysuniętym z grzbiegu głównego ku południu i należy już do Liptowa.

Opisane wniście do doliny Kościeliskiéj należy do niżniéj Miętusiéj kiry. Miętustwo jest część wsi Cichego, pierwotnie sołtystwo. Miętusowie najdawniejszymi są posiadaczami dolnéj części doliny Kościeliskiéj i po nich nazwanéj doliny Miętusiéj.

Nieco daléj ku południu dolina znacznie się zwęża, skaliste ściany obu boków zbliżają się tak do siebie, że tylko dla potoku wolne zostaje miejsce, zwane Bramą. Po nad potokiem za pomocą sąsieka z tramów sporządzonego i do potoka wpuszczonego i ponarzucanych do tego sąsieka głazów urządzono przejście i niby drogę, bo kilkosążniowéj przestrzeni zarzuconéj skałem, jak takowe padło, bez ułożenia porządnego, bez zasypania z wierzchu drobnym kamieniem i żwirem, przecież nie można nazwać drogą. Jak koniętom góralskim dziwić się należy, iż z rzadką zręcznością umieją przebywać takie miejsca bez połamania nóg, tak niedbalstwo górali a zarazem właścicieli Zakopanego, mogących ścierpieć takie drogi, nie jest do pojęcia ani do darowania. Drogi w Tatrach w czasie pobytu bydła w halach są bardzo uczęszczane już przez samych górali, zwożących nabiał do wsi na koniach jucznych i wózkami. Prócz tego temi drogami zwożą siano z polan, drzewo, rudę, czasem węgle, a w porze letniéj liczni goście zwiedzają Tatry, zostawiający rok rocznie nie mały grosz między ludem. Nieraz dosyć znaczne przebywać trzeba przestrzenie, na których nie ma wiele do widzenia, a przynajmniéj na jednoby wyszło, czyby po nich rozglądano się z wózka, czy idąc pieszo. Prócz tego zyskanoby na czasie, gdyby takie miejsca wygodnie na wózku przebyć można. Tymczasem jazda po tych drogach daleko więcéj zmęczy i utrudzi, niż odbycie ich pieszo. Dla tego téż drogę do Morskiego Oka odbywają teraz mężczyzni zwykle pieszo przez Zawrat, odkąd ten przesmyk przestał być strasznym, a na powrót od Roztoki popod Wołoszyn i przez Waxmundzką jak na Tatry dobremi szedłem ścieżkami tak, że ruszywszy po godzinie 12 od źródełka przy drodze nieopodal Morskiego Oka i uczyniwszy po drodze kilka pomiarów barometrycznych, co mi najmniéj $2\frac{1}{2}$ godziny czasu zabrało, stanąłem jeszcze za dnia przy Jaszczurówce, wózkiem zaś do odbycia drogi z Zakopanego do Morskiego Oka lub na powrót przez Bukowinę, wynoszącéj na mapie mało co nad 4 mile, w rzeczywistości z 5 mil, potrzeba jeżeli nie więcéj to nie mniéj czasu, jak ażeby z Zakopanego przez Waxmundzką zajść do Jaworzyny spiskiéj. Ja przynajmniéj wybrawszy się raz z Zakopanego około 9téj przed południem, przed 4tą z południa byłem w Jaworzynie. Mężczyzni zatém nie mający nóg od saméj tylko parady, choć ze stratą czasu tak kosztownego na wycieczkach górskich wolą tam nawet iść pieszo, dokąd przy lepszych drogach możnaby jechać. Najgorzéj na tych jazdach wychodzą kobiéty, które chcąc nie chcąc najbezecniejsze przestrzenie przebywają na wózkach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ PO SYROKOMLI.

(Spisał ALF).

Pierwszy sukces. — Poznanie. — Pierwsza owacja. — Kilka szczegółów późniejszych. — Kilka wierszy nieznanych.

(Ciekawe i charakterystyczne szczegóły, które tu podaję — spisałem podług opowiadania p. Juljana Horaina — który z Litwy wywędrował do Ameryki z 7 dziećmi i żoną. Dla wierności rzeczy wprowadzam jego samego jako opowiadającego).

Pojawiła się w Wilnie gawęda pod tytułem: Dyferencje" i ogromnie się podobała. Autor podpisał się Syrokomla. Gawęda i pseudonim zaciekawiły wszystkich, rozpytywano o autora — ale świadomi, starannie tajemnicę utrzymywali.

W tym czasie zdarzyło się, że mając w gubernji Mińskiéj dwa folwarki o trzy mile od siebie odległe, chciałem jeden z nich sprzedać. Był to zaścianek lichy, gleba jałowa, bez wody, trochę lasu i domek. Puściłem wieść między żydków o chęci sprzedaży. Jednego dnia przychodzi faktor z wiadomością, że jakiś szlachcic młody ma ochotę na mój folwark.

— A dawajże go i zachwal co możesz. Umówiliśmy się, że nazajutrz moja ryba zjawi się u mnie, zkąd zawiozę go na folwark, gdzie przenocujemy.

Czekam nazajutrz niecierpliwie — ale dzień się kończy, a nikogo nie widać. Na trzeci dzień zjawia się faktor. Ja wsiądę na niego — ale on przeprasza, że klient jego nie mógł wczoraj przybyć, bo się zahulał w mieście, ale że dziś przybędzie.

Jakoż niebawem się zjawił. Była to figurka niepoczesna, drobna, ot chudzina szaraczkowa. Ha, myślę sobie, widać mu ziemi na gwałt trzeba — zachwalę folwark, to i uda się interes.

Wsiedliśmy na karafaszkę i jedziemy. Tak się jakoś złożyło, żeśmy się sobie nie przedstawiali — widząc przytém, że mój gość ot sobie chudzina, a ja miałem

się za literata — nie wiedziałem o czémby z nim mówić. Rozmowa nie kleiła się — więc zacznę o gospodarstwie i chwalę mój folwark. Szlachcic słuchał milcząc, aż nareszcie odezwał się:

— A są tam słowiki?

Zdziwiło mnie to pytanie, a że niedowidzę na lewe oko, obróciłem się do niego prawém, żeby spojrzeć mu w oczy, czy mnie szlachcic facetus przypadkiem na fundusz nie bierze i odpowiedziałem:

— A djabli ich tam wiedzą, muszą i być.

I znowu szła rozmowa kulawo o gospodarce, aż zatrącił mój szlachcic, że w zeszłym roku był na Wołyniu.

— A cóżeś tam pan miał za interesa?

— Jeździłem z księgarzem Wolffem do Kraszewskiego.

Znowum się odwrócił do niego prawém okiem i zapytałem:

— Do jakiego Kraszewskiego?

— A do autora, Ignacego Józefa.

— A cóż pan masz z nim za interesa?

— Jeździłem przeczytać mu niektóre rzeczy i poradzić się.

— Jakie rzeczy?

— Niektóre rękopisma.

— Któż pan jesteś nareszcie?

— Syrokomla.

— Jakto, autor Dyferencji? a jakże się pan nazywasz właściwie?

— Ludwik Kondratowicz.

— A mójże złoty, kochany, a toć niechże cię uściskam i ucałuję. A toś mi figla zrobił twojém incognito. Franek, stawaj, nie pojedziemy daléj, nawracaj.

— A to dla czego?

— A bo nie chcę cię oszukać, niestrawiłbym tego do sądnego dnia. Komu innemu, szlachcicowi-gospodarzowi, tobym mógł chwalić mój folwark i sprzedać mu, niby co dobrego, ale tobie, naszemu poecie, nie chcę, nie mogę. Wiedzże, że to suche piaski — słowików byś tam może i znalazł, ale chleba byś nie miał.

Spojrzał na mnie z ukosa, zmierzył mnie podejrzliwie i rzecze:

— Ot i przegrana sprawa; boisz się pan chudego poety, że nie będzie miał czém zapłacić, i będzie wymagał względów — więc radbyś mnie się pozbyć.

— A, kiedy tak, odpowiedziałem, kiedy mi nie wierzysz, to jedźmy. Franek ruszaj. Zobaczysz i przekonasz się — zanocujemy, to i na słowika będziesz mógł zapolować.

Pojechaliśmy tedy. Przekonał się, że folwark lichota, żem mówił prawdę, słowika podsłuchał i przegawędziliśmy noc całą — a wziąłem był z sobą z domu jadła i napitku co nieco.

Nazajutrz, jako już dobrze znajomi, wyruszyliśmy z powrotem, ale zawiozłem go nie do siebie, tylko do Mińska. Tu sprosiłem do oberży, kogom tylko mógł znaleść, na wieczór. Zebrało się do 30 osób i wyprawiliśmy pierwszą literacką owację dla naszego poety.

Raczyliśmy się ponczykiem, a dobrym, bo był zrobiony w samowarze na samém winie.

Syrokomla skosztował i wydał mu się poncz za mocnym. Sądząc więc że w samowarze jest woda, co trochę upił, dolewał sobie z samowaru dla rozcieńczenia. Widzieliśmy omyłkę, ale daliśmy sobie znaki, żeby go nie ostrzegać. Gawędka szła żywo, toasty, wierszyki, a celebrat nasz popijał sobie wciąż jednę szklankę, nie miarkując, że sobie wciąż ognia dolewa. Oczywiście, że ta jedna szklanka takim sposobem poradziła mu na dobre — i jak mówił mój faktor, zahulał się...

Od onego czasu datuje się nasza zażyłość. Późniéj przebywał on u mnie często-gęsto, u mnie napisał Dęboroga, księdza Bakę.... A z tém tak było, że rękopis u mnie zostawił, a potém u siebie w domu z pamięci drugi raz pisał. Wariant pierwszy jest jednak w wielu miejscach udatniejszy od późniejszego.

Zajeżdżałem i ja często do niego — a brałem zawsze z sobą chléb i szynkę, herbaty, cukru i rumu — bo jakoś nie darzyło się mu w domu — i nieraz dzieci nie miały co jeść. Nieraz zahulał się — bywało pójdzie pomiędzy żydów coś kupować — i obiorą go do szczętu. Tak, kiedy dostał 500 rubli za Margiera, zostawił je gdzieś w sklepie — i przepadły...

Nie mogę ja mówić, żem był w przyjaźni z Syrokomlą — była to u niego rzecz trudna. Powiem nawet, że z wszystkich znajomych swoich wyrażał się z prawdziwą przyjaźnią jedynie o Chęcińskim i o chwilach przepędzonych z nim w Warszawie. Mimo to zażyłość nasza była bliską i poufałą — czego ślady pozostały w kilku wierszach przygodnych. Te z nich pozostały mi w pamięci:

I.

Do albumu Juljana Horaina.

Człowiek potężny głową, choć dobry na pozór,
Co ma szlachetne serce, a jak brzytwę ozór,
Co wielbi płeć niewieścią i życia rozkosze;
Z tych rysów, kto to taki, odgadnijcie, proszę.
On niejednéj przygody wesoły bohatyr,
On z postaci Kupido, a z oblicza Satyr,
Mieszkaniec dawnéj Polski, wszech prowincji prawie,
Dziś w Mińsku, jutro w Wilnie, pojutrze w Warszawie,
A wszędzie pożądany, gdziekolwiek zawita —
To jak dwie krople wody Horain i kwita.

II.

(Z okazji, gdy Syrokomla dwóch kawalerów, Horaina i Wacława Przybylskiego zawiózł do pewnego domu, gdzie były panny — a gdzie im się na wyjezdném karafaszka złamała. Musieli pozostać, a Syrokomla na czarnéj tablicy służącéj dzieciom do nauki napisał krédą następujący wiersz):

Gwałtu, ratujcie, o wielcy bogowie!
Powiedz Mamuzo*, zkąd ci ta ochota,
Dać się kierować roztrzepanéj głowie,
I złamać bryczkę o wrota.

O piękne panie, o wróżki tych krain,
Wasza to wina i wasza to łaska,
Że zagapiony do okna Horain,
Karetę łamie i trzaska.

Płochy woźnico! a bój się ty Boga,
Wiesz kogo wieziesz? wszak to wieszcz nad wieszcze
Dzisiaj miał zwiedzać mogiłę Mendoga**)
Wieczorem jeszcze.

Biedny poeta w rozpaczy i złości,
Musi się cofnąć w tym słodkim zamiarze,
Czekaj woźnico, jest sąd potomności,
Apollo klęczeć ci każe.

---

*) Koń Horaina.
**) Koło Nowogródka.

W końcu jeszcze wyjątek z epistoły wierszém pisanéj do Niesłuchowskiego, prefekta szkoły w Lidzie dnia 16 sierpnia 1860 r. w Birsztanach.

Parnaski towarzyszu, śpiewaku Prypeci,
Nim Nasta na kominie ogniwo rozniecí,
Nim na szklankę herbaty żona cię zawoła,
Przetrzyj oczy i czytaj — oto epistoła.

Opisuje Syrokomla, jak Piotr Wielki urządził i zaopatrzył wszelakie gałęzie administracji — przyczém jednak dla literatów zabrakło asygnat.

Więc rzekł mędrcom: gdy panem Islamizmu będę
Oddam wam górę Parnas w wieczystą arendę,
Jak Strapczy lub okróżny pod moją opieką,
Będziecie z Muz dziewiczych doić tłuste mleko.
A tymczasem nim z Turkiem wojna się rozbudzi,
Wy kapłani Minerwy zostaniecie chudzi.

Oprócz wyżéj wymienionych istnieje jeszcze wiersz, również Juljanowi H. poświęcony p. n. „Odsyłając Horainowi powóz.

Korespondencja z Warszawy.

Warszawa w listopadzie.

Wraz z posępną zimą „ową starą niańką północy“ zawitał do nas potop koncertów i prelekcji. Towarzystwo muzyczne sypie jak nieboszczka Amalteja z swego rogu koncertami. — Moniuszko zaprodukował niektóre części swego Strasznego Dzwonu przed przerażająco pustemi ławkami w salach redutowych przybył do nas p. Karol Reinecke i cuda obiecuje. Słowem, jesteśmy rozśpiewani, rozmuzykalnieni jak za dobrych czasów, niepomni, że ponure widmo 72 roku zbliża się do nas — że wówczas już ani grać, ani śpiewać, ani tańczyć nie będziem — stajemy na mogile całego wieku!...

W skromnéj salce Towarzystwa Dobroczynności serję zimowych prelekcji rozpoczął p. Jan Maurycy Kamiński odczytem O poczytaniu i poczytalności dwóch pojęciach par excellence prawnych — co podobno jest bardzo potrzebném jak utrzymuje Kurjer warszawski dla naszéj społeczności, nie znającéj nic prawa. Prelekcja to była dobra — jasno i potoczyście wypowiedziana, i w sam raz dla szerszego koła publiki. Szkoda tylko, że znów przed pustemi ławkami — a dla czego?... bo ja wiem! To na ubogich i mowa o nauce i wreszcie prelekcje te wyszły już z mody. Ale za to sobotnie recepcje u „niezrównanéj wieszczki“ stają się coraz modniejszemi, dziewicza Deotyma płodzi co chwila nowe dramata i czyta je ziewającym legjonom stojących gości, wspierana przez doktora filozofji Florenckiego (złośliwi utrzymują że smorgońskiego) fakultetu Imć Pana Władysława Miłkowskiego. Skandaliczna kronika Warszawy opiewa, że mały ten doktorek wkradł się w wielkie... serce, wielkiéj wieszczki — ale to są plotki!... Czego bo już nie wygadują na tych młodych! Oto n. p. pewnéj pięknéj soboty kronikarz Tygodnika Illustrowanego zląkłszy się widma jakiegoś, palnął pełną namaszczenia mówkę o młodéj generacji piszących, która rozpoczyna swoją karjerę przebojem idąc w świat, depcząc wszystko co stare. Rękawica została ciśnięty — wyzwanie było formalne. Wojowniczo usposobioną Przegląd Tygodniowy podniósł ją i spuściwszy przyłbicę, wystąpił pod znakiem My i Oni i strzaskał kopję z pulchnym kronikarzem Tygodnika Illustrowanego. My, powiada Przegląd, jesteśmy ludźmi postępu — chcemy iść naprzód, nie podlegać koterjom, głosić otwarcie nasze zdanie — oni są ślimaki, ostrygi w skorupie, małe w głowach, wielkie w... plecach — safanduły, niedołęgi, wata, bractwo wzajemnéj i nieustającéj adoracji i t. d. Waleczny Przegląd przecież nie spostrzegł się, że zbrojny od stóp do głów jak ś. p. nieboszczka Minerwa, miał piętę Achillesa w którą nieomieszkał uderzyć kronikarz wzwyż wspomniany. Tą nagą piętą była z kiepska po węgiersku wygłaszana przez Przegląd francuzczyzna. Zdawało się, że się na tém skończy owa walka olbrzymia — gdy oto nagle wystąpił nowy szermierz do boju i podjął wyzwanie kronikarza. Tym szampionem był p. Dzikowski w 2gim zeszycie Kolców. Tu w artykule p. n. Bojujący kościół literacki pan Dzikowski mniéj więcéj to samo odpowiedział co Przegląd, ale łagodniejszym nieco terminem. W dalszym ciągu tego pamiętnego boju wziął udział Gregorowicz, Janek z Bielca, jakiś jeden z młodych. Walka nie ustała, czekamy jéj końca... a dziejów jéj nie omieszkam wam kiedyś szczegółowo opowiedzieć.

U nas zresztą nic nowego — w teatrze grano operę Meyerbeera p. t. Jan z Leydy znaną w Europie całéj pod nazwą Prorok — ale cenzura przeląkłszy się tego tytułu, zakazała go uroczyście... Na publiczności nie zrobiła jednak wielkiego wrażenia ta opera. W prelekcjach Tow. Dobroczynności ma występować pan Holewiński Wacław i mówić o Alchemji, Ochorowicz Juljan i inni. — X.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Franciszek Rychlicki.

Tadeusz Kościuszko i Rozbiór Polski przez Franciszka Rychlickiego. — Nakładem autora, w Krakowie, r 1871.

Od roku 1866 wyczekiwaliśmy daremnie dalszego ciągu „Żywota Tadeusza Kościuszki“ skreślonego przez Lucjana Siemieńskiego. Nie mając zaś pewnych danych o rozpisanym w tym przedmiocie przez poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk konkursie, witamy serdecznie wydane przez p. Rychlickiego dzieło o Kościuszce.

Postać Kościuszki zajmowała dotąd pod względem naukowym i belletrystycznym więcéj cudzoziemców, niżeli współziomków wielkiego bohatera, — a chociaż autor nie wyczerpał przedmiotu, zostanie on zawsze pierwszym Polakiem, który obszerniejsze napisał dziełko o Kościuszce, prostując niejedno mylne o nim zdanie, — wydobywając różne szczegóły, które albo mało znane, albo też zupełnie zapomniane były.

Autor okazując w swéj pracy więcéj uczucia patrjotycznego niż zmysłu krytycznego, — jako prawdziwy

konfederat barski, który szedł do boju w imię Najświętszéj Panny Marji, królowéj Polski, za sprawę ojczystą — udowadnia, że można połączyć polskość z katolicyzmem. Bogobojna zaś przedmowa jego mogłaby czytelnika wprowadzić w mniemanie, że autor nie oprze się pokusom jednostronności. Tego mu jednak zarzucić nie można, chociaż mówi na str. 26: „Mam w Bogu nadzieję, iż moje usiłowanie w dochodzeniu przyczyn, — moje dla wszelkiego rządu uszanowanie, — moja żarliwość dla spokojnego rzeczy porządku — ochronią mnie od grzechu — mijania się z prawdą na przekorę mojéj wiedzy", — to przecież samym wyborem téj postaci, która nie „szanowała wszelkiego rządu" i która z bronią w ręku działała wbrew „spokojnemu rzeczy porządkowi", — oraz i uwielbianiem przewrotów, odbywających się pod wodzą Washingtona w Ameryce, — udowodnił autor, że na tym świecie nie zawsze postępować można wedle głoszonych przez niego zasad, że sam zresztą dał się porwać wbrew przeciwnym prądom.

Tak n. p. mówi na str. 97 sq.: „Trzydzieści i ośm lat miał Kościuszko, kiedy zbogacony nauką i doświadczeniem, powrócił z Ameryki do Europy. W Ameryce walczył za prawa ludzkości, w Europie walczyć miał za Ojczyznę..." daléj na str. 262: „Tak tedy gdy prawda i sprawiedliwość zgniecona w narodach nie przyświeca ich postępowaniu, to muszą natomiast pioruny ich dział przyświecać im na drodze obopólnéj zagłady."

Szanujemy w sędziwym autorze ową niczém niezachwianą wiarę, która w jego zdaniach i poglądach przebija. Wszędzie i słusznie widzi rękę Boga, kierującą losami narodów i pojedynczych ludzi, — mimo to zarzucić mu musimy, że nie zawsze dopatruje się naturalnych przyczyn w naturalnych skutkach. I tak n. p. pisząc na str. 291: „Bóg nie pomagał nam do odbudowania naszego domu, Ojczyzny", — za wiele składa na Opatrzność a za mało na tych co byli działaczami w sprawie odbudowania owego domu. Nieprzyjaciel Targowicy, oszczędza lub przemilcza o ile możności osoby występujące w smutnym dramacie naszego rozbioru; — o królu mówi na str. 266: „Stanisław August był nieszczęśliwym człowiekiem, który podpisując abdykację korony, podpisał dekret bezcześci na siebie, — był to spokojny widz trzech Polski podziałów i nędzny instrument (sic) jéj politycznego upadku." — W osobie króla pruskiego (str. 123 sqq.) widzi główną przyczynę upadku Polski, — własnych zaś win i grzechów narodu nie uwydatnia dostatecznie. Strasząc Germanję Nemezą, mówi pomiędzy innemi na str. 128: „A dla czegóż zapomnieliście byli przy rozbiorze Polski, że jest Bóg sprawiedliwy w Niebie? Alboli może nie było wtenczas Boga, kiedyście wydarli część posiadłości Polsce, a w kilka lat późniéj zachęceni tym przykładem, targowali się o jéj łupy z Rosją?..."

Autorowi, zabierającemu się do pisania o Kościuszce, więcéj chodzi o wskazanie cośmy winni naszemu bohaterowi, jak o to, co tenże zdziałał, idąc w zapasy ze złą fortuną." Myśl, o któréj wspomina pan Rychlicki, mogła być pierwotnym celem jego dzieła, które przecież więcéj w sobie zawiera, jak z góry wyrzeczone zdanie autora obiecuje.

W ocenianiu Kościuszki zapomina p. Rychlicki czasem, że pisząc o nim, stawia go przed sąd historji, nie mającéj téj co on pobłażliwości. — Przed wypowiedzeniem zdania naszego o Kościuszce powinniśmy uprzedzić czytelników, że każdy bohater inaczéj się przedstawia w obec nieubłaganéj historji, aniżeli w rymach, powieściach lub w tradycjach i legendach ludowych. — Jako Polacy chętnie widzielibyśmy postać Kościuszki niczém nie skażoną, czystą jak kryształ, — wolną od wszelkiego zarzutu; — z bólem serca czytaliśmy niedawno temu dwie powieści, które odsłaniały słabostki tego bohatera i bożyszcza ludu — a były to powieści przeznaczone dla szerokiego koła czytelników; — jako wdzięczni rodacy Kościuszki pragnęlibyśmy, ażeby nie rozwiano otaczającego tę postać uroku. Ale jak skoro stawiamy naszego bohatera przed sąd zimnéj i trzeźwéj krytyki, wówczas zamilknąć winny narodowe nasze uczucia, ustępując miejsca nieubłaganéj, bezstronnéj rozwadze. — Posłużymy się tu słowami autora, gdy mówiąc o zawodzie, jakiego doznał Kościuszko na Ponińskim, pisze na str. 229: „Można Kościuszkę tu krytykować, ale niepodobna go nie podziwiać." Godząc się w zupełności na to zdanie, prosimy o zastosowanie go do wszystkiego co tu wypowiemy o Kościuszce, a co z sądem sędziwego autora nie zawsze zgadzać się będzie.

I tak zdanie p. Rychlickiego, str. 14, że „wszystko, na co patrzymy, i co nam jako narodowi przyznają dobrego inne narody, winniśmy Kościuszce", — uważamy za zbyt apodyktyczne; w Ameryce bowiem dzieli sławę imienia polskiego Puławski, a we Francji, gdzie stosunkowo Kościuszko bardzo mało jest znany, książę Józef Poniatowski.

Następnie stara się autor (str. 49 sqq.) zbić przyjęte powszechnie mniemanie, że Kościuszko „nie mając żadnych widoków promocji i nie mogąc na rząd rachować, udał się do Józefa Sosnowskiego... że zakochał się w jednéj z córek... że nie mogąc jéj zaślubić... zamyślał ją wykraść..." — opierając swoje twierdzenia co do pierwszego zarzutu na Wojciecha Mączyńskiego „Kościuszkowskich czasach" a co do drugiego na liście bohatera do hr. Ségur, któremu wspomina o pokrewieństwie czy powinowactwie z Zenowiczami, krewnymi Sosnowskich, „magnatów nowéj daty." — Ani powołanie się na powagę Mączyńskiego, który w swéj pamięci nie mógł z ścisłością stenograficzną zachować każdego słówka jakie był usłyszał z ust Kościuszki, — ani też wnioski wysnute z pokrewieństwa z Zenowiczami a przez tychże z Sosnowskimi — nie wytrzymują krytyki.

Lepiéj popiera autor swe twierdzenie o przypisywanych Kościuszce słowach i czynach w Ameryce, str. 80 sqq.; — niepodobno przecież, jak to sądzi pan R., ażebyśmy poprzestali na słowach Washingtona, że „Kościuszko zjednał sobie niezgasłe i pełne zaszczytu imię w Ameryce — bez szukania innych szczegółów o nim za oceanem atlantyckim, a to tém słuszniéj, im mniéj zgadzamy się w tych, które otaczały go w Europie przed oczami naszych ojców i dziadów." Przeciwnie, — nam się zdaje, że z życia wielkich mężów każdy szczegół nas zajmować powinien.

„Kościuszko niezłomny na duchu i ciele, pisze pan Rychlicki na str. 215, toczył daléj bój zacięty z wrogami i szukał pomocy za granicą." Szukanie pomocy za granicą podczas gdy z własnego łona Ojczyzny wypadało dobyć sił do wybicia się na niepodległość, świadczy o braku wiary w siły narodowe i o braku energji w przeprowadzaniu środków, jak się chwytać trzeba w chwili, gdy się ważą losy bytu i przyszłości kraju. Jeżeli komu, to Kościuszce, co był tak popularnym w Polsce, co miał tyle zaufania nawet wśród naszego nieufnego zwykle ludu, wypadało zestrzelić w jedno ognisko wszystkie żywotne siły kraju.

Na zapytanie „czyli Kościuszko postępując z większą jak dotąd surowością, zbawiłby był Polskę", str. 223, odpowiada p. Rychlicki przecząco, apoteozując postać bohatera.

Do powyższego nierozstrzygniętego dotąd zapytania dodamy jeszcze jedno: Co był Kościuszko powinien uczynić, gdy Napoleon i Alexander I wzywali go na pomoc? — Niechęć do rządów despotycznych Napoleona, którą nasz bohater miał wyrazić, stanęłaby w sprzeczności z przechylaniem się na stronę Alexandra, którego rządy co najmniéj również

były despotyczne jak cesarza Francuzów; — większe zaufanie do Alexandra jak do Napoleona w sprawie polskiéj nie da się tak łatwo usprawiedliwić, bo jeżeli dla cesarza Francuzów Polska miała być stopniem jednym więcéj w pochodzie do wielkości, — to czémże była dla Alexandra Igo? — Autor nie wyczerpując tego przedmiotu, pisze na str. 289: „Kościuszko kilka razy wzywany do służby Napoleona, mógł chcieć zbadać jego zamiary względem Polski przedsięrbrane, mógł nawet chcieć je radą popierać, ale nie mógł walczyć przeciw Rosji, przyrzekłszy to Pawłowi.“ Jedyny ten powód wypowiedziany w końcu poprzedniego zdania musi koniecznie zaważyć na szali bezstronnego sądu. Występuje tu bowiem walka dwóch szlachetnych żywiołów: — odzywa się głos danego słowa honoru i głos miłości Ojczyzny. Co powinno było zwyciężyć?...

Ściśle określone ramy naszego pisma nie pozwalają nam rozpisywać się nad poruszonemi tu kwestjami, które nie tak łatwo się dadzą wyczerpać a nad którémi ostateczny sąd krytyki dziejowéj nie prędko zapadnie.

Kończąc, musimy jeszcze wspomnieć o kilku słowach zawartych w przedmowie téj książki a dotyczących szczegółowo nas Wielkopolan; poczuwamy się bowiem do obowiązku zwrócenia uwagi na zarzut, którym autor obciąża osobę zasłużonego nakładcy naszego i księgarza p. Żupańskiego, — oraz i zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Na str. 18 bowiem czytamy w przypisku ciekawą wzmiankę o losie manuskryptu autora, który mu p. Żupański po czterech miesiącach odsyła r. 1867 na dniu 25go marca z przypiskiem (?) niemieckim „zumal jedes Mitglied der gedachten Commission das Manuscript selbst lesen und darüber Vortrag halten muss.“ Autor przesłał swoją pracę na ręce p. Żupańskiego dla Tow. Przyjaciół Nauk poznańskiego, które jak wiadomo rozpisało konkurs na „Żywot Kościuszki.“ — Trudno nam uwierzyć, ażeby p. Żupański na polskie listy (?) miał po niemiecku odpowiadać. — a jeszcze trudniéj ażeby poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk miało odsyłać manuskrypta, których nie oceniło poprzednio. Z drugiéj zaś strony nie możnaby prawie przypuścić, ażeby autor miał ogłaszać rzeczy nieprawdziwe. Wyczekując od osób interesowanych bliższego w tym względzie objaśnienia, kładziemy przycisk na poruszoną tu kwestję, ponieważ wywołuje następujące zdanie z ust autora: „Co powie Kościuszko tam nad gwiazdami, gdy obaczy, że Polacy z Poznania piszą o nim do drugich z nad Wisły w języku owych, których on gromił pod Warszawą, a nie wydają go w polskim, mając środki po temu?“

Nie zrażony tém niepowodzeniem, wydał sędziwy autor swoją pracę własnym nakładem, za co mu podwójna się należy wdzięczność.

H.

POKŁOSIE.

— **Aleksander hr. Przeździecki** miał w Krakowie odczyt o „Kongresie antropologicznym i archeologji przedhistorycznéj“ w Bononji, na którym oprócz prelegenta uczestniczyło kilku jeszcze rodaków: pp. Zawisza, Brochocki, Węsierski i Kraszewski. Na rzeczonym kongresie przemawiał hrabia Przeździecki o jaskiniach odkrytych r. 1852 w pobliżu Ojcowa, i o tak zwanych stacjach krzemiennych, z których pierwszą kładzie w okolice Krzemieńca na Wołyniu, drugą nad Wisłą pod Płockiem a trzecią nad jeziorem Czeszewskiém. O nawodziskach tegoż jeziora pisał w naszym Tygodniku Dr. Karol Libelt.

* * *

— W numerze 47 „**Gwiazdki Cieszyńskiéj**“ prostuje p. Stalmach mylne zdania o **Szląsku**, zamieszczone w nr. 182 „Kraju“, który nadesłane mu przez prawdziwie zasłużonego redaktora Gwiazdki sprostowanie dotąd nie zamieścił. — Ze względu na ważność sporu, toczonego o żywotne kwestje Szląska, powinny nasze dzienniki polityczne kwestję tę poruszyć. — Żałujemy, że ramy pisma naszego nie pozwalają nam powtórzyć dosłownie wzmiankowanego sprostowania.

* * *

— Wkrótce ukaże się drugi tom Teki narodowéj, wydawanéj przez **Karola Forstera** p. n. „Sprawa Polska ze stanowiska różnych zdań europejskich przedstawiona.“

* * *

— Niedawno temu donosiliśmy w naszém Pokłosiu o zakupieniu gmachu dla poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk przez Seweryna hr. Mielżyńskiego; dzisiaj czytamy o drugim czynie obywatelskim, zasługującym na uznanie i wdzięczność narodu: **Jan Jeżewski** zapisał testamentem dochody z włości swoich Maszewice i Głębokie na założenie szkoły agronomicznéj. — Nie zginął jeszcze naród, który takimi obywatelami poszczycić się może.

* * *

— Pięknie zachowany egzemplarz „Nowego Testamentu“ **Jana Seklucjana** widzieć można w Krakowie przy ulicy Grodzkiéj, w domu położonym pod Nr. 111. — „Jan Seklucjan Wielkopolanin, pisze o tym autorze Wiszniewski, augsburskiego wyznania, kaznodzieja księcia pruskiego, przy kancjonale załączył był ortografję polską, którą potym powtórnie wydał przy Nowym testamencie z r. 1551, gdzie dwie karty zajmuje.“

* * *

— Pisząc w Nr. 47 naszego Pokłosia o **Sympatjach i antypatjach Francuzów dla narodu polskiego** przeczuwaliśmy to co dzisiaj już przyjmuje pewne piętna prawdopodobieństwa, a co wkrótce stanie się faktem dokonanym; — mówimy o przymierzu franko-rosyjskiém. Z tego wyniknie koniecznie **kwestja słowiańska**, która niezawodnie się rozstrzygnie na ziemiach polskich i kosztem Polski. — Nasze dziennikarstwo zajmując się przeważnie bądź głęboką polityką zewnętrzną, bądź sprawami wewnętrznemi lub odcieniami politycznemi naszego społeczeństwa, bądź też nareszcie kwestjami religijnemi, zaniedbuje palącéj nas kwestji słowiańskiéj, która niespodzianie nas zaskoczy i zastanie całkiém nieprzygotowanych, — a przecież chcąc nie chcąc koniecznie pewną w niéj rolę odegrać nam wypadnie. W téj mierze zwracamy uwagę naszych publicystów i czytelników, których przyszłe losy narodu obchodzą, na obecne dzienniki francuzkie a zwłaszcza na artykuł wstępny zamieszczony w Nr. 133 wydawanéj w Pradze „Correspondance Slave.“

* * *

— Wychodzące w Neapolu czasopismo włoskie p. n. „Il piccolo“ zamieszcza w Nr. 317 z dnia 15 listopada ciekawą korespondencję z Poznania, dotyczącą wydalenia naszych współpracowników pp. **Bełzy i Ordona**. Wedle korespondenta miało to się stać z insynuacji tutejszych Jezuitów. Trudno temu wprawdzie uwierzyć, lecz skoro pomiędzy innemi porównamy powyższe przypuszczenie z tém co niedawno wyrzekł Bronisław Zamorski w swojém studjum historyczném p. n. „Polska od roku 1807 do 1815“ na str. 62 o szpiegostwie Benonitów „urządzonych zupełnie na wzór Jezuitów“, to trudno nam nie wierzyć co najmniéj w prawdopodobieństwo powyższego zarzutu. „Zgoda jaka panuje pomiędzy Jezuitami i rządami pruskiemi, pisze wspomniany korespondent, oczywistym jest dowodem, że jedni i drudzy interes

w tém mają, ażeby sobie w różnych celach przysługi oddawać. Jezuici za pomocą rządu osłabiają patrjotyzm polski o tyle o ile potrzeba, by w danym razie rząd pruski mógł udowodnić, że większa część ludności Wielk. Ks. Poznańskiego składa się z Niemców... Chcielibyśmy, aby oskarzenie p Zamorskiego i korespondenta „Il piccolo“ było bezzasadném.

— Nakładem „Przeglądu Tygodniowego“ w Warszawie wyszedł pierwszy zeszyt podręcznéj Encyklopedji powszechnéj.

— Ajo, tłomacz polski pamiętników włoskich Henryki Caracciolo, ogłoszonych przeszłego roku, wydał niedawno temu powieść p. n. „Rina“ według współczesnego romansu włoskiego Wiktora Bersezio.

— N... G... przełożył na język polski powieść francuzką p. n. „Hrabina Chalis“ pióra E. Feydeau.

— W Warszawie wyszedł przekład polski powieści angielskiéj: Liza, Pamiętników Benjamina Franklina i odczytów, mianych przez profesorów angielskich Tyndall, Henfry, Pedget, Emmens, Masson i Faraday, pod napisem „Najnowsze Wychowanie, cel jego i warunki.“

— Nakładem Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie wyszło dziełko p n. „Kwestja ruska“, — a wydawnictwo Bibljoteki powieści i romansów ogłosiło przekład polski dwutomowéj powieści Emila Gaboriau p. n. „Akta kryminalne pod l. 113.“

— Tadeusza Jerzego Steckiego wyszła druga Serja dzieła p. n. „Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym.“

— Stanisław Boduszycki wydał dzieło „O zabójstwie ze stanowiska teorji i prawodawstw obowiązujących“, — a Piotr Jaxa Bykowski czterytomowe „Pamiętniki Włóczęgi, z czasów przejścia XVIII do XIX wieku.

Henryk Światomir wydał w Paryżu poemat heroï-komiczny p. n. „Napoleon III.“

— Marjan Nałęcz Mysłowski zestawił z dokumentów archiwalnych i wydał swoim nakładem Dzieje miasta Brzostku, poświęcając swoją pracę młodzieży szkólnéj tego miasta, którego był burmistrzem.

— W Hoszowie pod Ustrzykami, w pobliżu tartaka parowego, należącego do Tadeusza hr. Michałowskiego wykopano część przedpotopowego mamuta.

— Donoszą nam z Warszawy, że p. Korpaczewski zajmuje się otwarciem zakładu pracy dla kobiet; — z Nowym rokiem wychodzić tam będą trzy nowe czasopisma, nie wliczając w to tych, o których wspominaliśmy w poprzednich numerach naszego Tygodnika, „Przyroda i Przemysł, Gazeta rzemieślnicza i Tygodnik rólniczy“ który współzawodniczkę swoją „Gazetę rólniczą“ redagowaną przez Mieczyńskiego niezawodnie pobudzi do zaprowadzenia niektórych ulepszeń.

— Panna Czechowska śpiewaczka opery warszawskiej, wystąpiwszy w Lukrecji i Proroku, opuszcza stolicę podobno na cztery miesiące. — W końcu październikz przedstawiono trzyaktową komedję Jana Aleksandra hr. Fredry syna p. n.: „Mentor“ o któréj wspominał nasz korespondent warszawski w nr. 45 naszego pisma; sztuka ta podobała się publiczności, a i krytyka miejscowa przychylnie się o niéj odzywa.

— P. Juljan Ochorowicz tłomaczy Quatrefages'a a dzieło o Darwinie.

— W Stanisławowie ma wychodzić od Nowego-roku pismo dwutygodniowe, poświęcone rękodzielnictwu i przemysłowi krajowemu p. n. „Naprzód.“

— Warszawski „Przegląd tygodniowy“ zamierza wydawać pismo pedagogiczne z dodatkiem przeznaczonym dla dziatwy, w celu „czynienia zadość potrzebom domowego wychowania.“

— Mikołaj Turgenjew, autor dzieła p. „La Russie et les Russes“ i członek spisku z r. 1825; — zaocznie skazany na śmierć, żył odtąd na wygnaniu. Nie jest to jednak, jak twierdzą niektóre dzienniki nasze, powieściopisarz Jan czyli Iwan Turgenjew, autor „Dymu, Ojców i Dzieci, Gniazda szlacheckiego“, drukowanéj przez nas nowelli „Trzy spotkania“ itd. — Oprócz Jana i Mikołaja odznaczył się jeszcze Alexander Turgenjew, ur. r. 1784, zm. r. 1845, dziejopis i archeolog rosyjski.

Przedpłaciciele

na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

75. Wna M. Bogdańska w Żakowicach pod Sobótką... ..1 egz.
76. F. H. Rychter we Lwowie i w Poznaniu.............. 10 „
87. Wny M. Demski w Lidzbarku.......................... 1 „
88. Wny Edward Donimirski z Łysowic pod Toruniem.. 1 „
89. Wna pani Pomorska w Poznanin......................... 1 „

Skrzynka do listów.

P. A... A... w Ostrzeszowie: Wysłaliśmy żądany egzemplarz.

P. Ks. M. w Krakowie: Praca pańska bez illustracji, których my nie dostarczamy, straciłaby znacznie na wartości.

P. C... K... w Ismaïli: Czy już nadeszły książki ze Lwowa? — Nas bowiem zawiadomiono, że wysłano.

P. Br... w Krakowie: Pomimo zacnéj myśli brak formy staje na przeszkodzie, że wierszy Jéj zamieścić nie możemy; — najudatniejszym jest: „Do Wincentego Pola“, ale i ten miejscami bardzo kuleje.

P. A... Z... w Tarnowie: Nie możemy użyć.

Szanownemu autorowi z A: Nadesłany nam poemat mimo ustępów udatnych jak n. p.:

„Zgromadzeni dziś razem na ziemi tułactwa,
Czcić mamy czarnym chlebem wielkie ojców święto,
Mamy święcić pamiątkę bogactw śród żebractwa.
....
Bracia! czyż skończyć mamy na saméj modlitwie?
Czy się samą modlitwą proroctwa ziściły?
Rozlało się krwi morze w Polsce, Rusi, Litwie,
Tę modlitwę kajdany na świat rozdzwoniły...“
....

grzeszy zbyt długim jak na czysto liryczną treść rozmiarem.

Panu W... J... M... w W... pod K...: Wierszy nadesłanych umieścić nie możemy; — prosimy natomiast o wspomnione opisy prozą, z których może będziemy mogli zrobić użytek. Zapiski o rodzinie Myszkowskich mogłyby być zamieszczone w Encyklopedji imion własnych Edm. Calliera, gdyby Pan zechciał podać źródła, na których są oparte.

OD REDAKCJI.

Niebawem rozpoczniemy druk powieści **Michała Bałuckiego** p. n.:

Siostrzenica księdza proboszcza

Nowym przedpłacicielom dostarczymy, w osobnym dodatku, bezpłatnie jéj początku, który w połowie grudnia wyjdzie.

PO NADZWYCZAJ TANICH CENACH

nabyć można za pośrednictwem redakcji Tygodnika Wielkopolskiego następujące dzieła nowe i antykwarskie:

Święty Izydor oracz, wszystkim rolnikom w życiu swojem i nabożeństwie za przykład do naśladowania przedstawiony, z niemieckiego przełożone z dodatkiem wielu nauk i modlitw, 1861. Kraków. 8 sgr.

Sybilla, czyli wróżka zręczna, nauczająca sposobu wróżenia z 32 kart tak jasno, iż każdy w bardzo krótkim czasie bez obcéj pomocy sobie i drugiemu kabałę ciągnąć potrafi. Z trzeciego niemieckiego wydania przełożył St... Mr... 40 str. w małéj 8ce 3 „

Syrokomla Wł. Ułas, Sielanka bojowa z błot poleskich, 1769, Lwów. 4 „

— Kęs chleba, Gawęda z pól nadniemeńskich 4 „

— Janko Cmentarnik, Gawęda ludowa 4 „

— Gawędy i Rymy, IV, 1856, Wilno 5 „

— Stella Fornarina, córka piekarza; Ustęp z życia Rafaela, 1859, Mińsk 10 „

Szajnocha, Karol. Bolesław Chrobry. Opowiadanie historyczne według źródeł współczesnych. 256 str. w mał. 8ce 1849. (Pierwsze wydanie) 10 „

— Jadwiga i Jagiełło, 1374—1413. Opowiadania historyczne, tom trzeci, 1856, Lwów 10 „

— Przegląd krytyczny pierwszéj większéj połowy dzieła o stronach XLVIII. i 856: Jakóba Michałowskiego księga pamiętnicza z dawnego rękopismu wydana staraniem i nakładem c. k. Towarzystwa naukowego Krakowskiego. 45 str. w 8ce 1865. 4 „

— Jerzy Lubomirski. Dramat histor. 148 str. w 8ce 1850. 25 „

— Jan III. w tumie św. Szczepana w 8ce 1849. 4 „

Szedler, Alex. Semeńko, Powieść z życia górali pokuckich 224 str. w 8ce 1858. 16 „

Szekspir, W. Juljusz Cezar. Trajedia w pięciu aktach. Przekład A. Pajgerta. X. i 150 str. w 12ce 1859. 16 „

— Król Lir. tragedja w pięciu aktach przekładu Adama Pługa. 1871. Lwów 15 „

Szewczeńko Taras: Najemnica, przełożył Leonarr Sowiński, 1870. Lwów 7½ „

Szkice z nieodległéj przeszłości (Reminiscencje) przez W. B. X. 235 str. w 8ce 1866. 10 „

Szkoła. Pismo poświęcone sprawom szkół ludowych i średnich, tudzież seminarjów nauczycielskich. Rok I. (1868) pod redakcją Karola Maszkowskiego 2 tomy w 8ce (I. 432 str.) II. 376 str.) 2 tal. 20 „

— Rok II. (1869) poświęcony sprawom szkół niższych. Pod redakcją Bronisława Trzaskowskiego 2 tomy w 8ce (I. 416 str.) (II. 416 str.) 2 tal. — „

— Dodatek miesięczny poświęcony sprawom szkół średnich w 8ce Rok 1869. 16 „

— Rok III. (1870) poświęcony sprawom szkół niższych, tudzież seminarjów nauczycielskich. Pod redakcją Bronisława Trzaskowskiego 2 tomy w 8ce (I. 416 str.) (II. 420 str. 2 tal. — „

— Dodatek miesięczny poświęcony sprawom szkół średnich w 8ce Rok 1870. 16 „

Szkoła pobożności czyli zbiór modlitw, dla młodzieży wychowującéj się w konwikcie wielkim warszawskim księży Pijarów na żoliborze, 1821. Warszawa 5 sgr.

Szmurło Jan X. Bajki, Powiastki, Legendy, Satyry, 1861, Kraków. 5 „

Szostakowski J., Polska Grammatyka mniejsza ułożona, 1849, Trzemeszno. 5 „

Szujski Portrety Nie-van Dyka. 218 str. w 8ce 1861 (Są to bardzo trafnie chwycone wzorki z naszego życia społecznego i politycznego. 16 „

— Obrona ś. Częstochowy. Historja cudowna a prawdziwa o Jacku Brzuchańskim organiście częstochowskim, na cześć i chwałę boską a dobrym ludziom na pocieszenie. 32 str. w 8ce wydanie trzecie. Warszawa 1863. 1 „

— Jerzy Lubomirski Dramat historyczny 147 str. w 8ce 1863. 14 „

— Zborowscy. Tragedja w 5 aktach XVI. i 116 str. w 8ce 1860. 10 „

— O broszurze p. Pawła Popiela pod tyt.: „List do ks. Jerzego Lubomirskiego“ 16 str. w 8ce. 1 „

Szyller, Fr. Pienia liryczne. Poprzedzone jego życiorysem i ozdobione rycinami. Wydal A. Bielowski 186 str. w 12ce wydanie wznowione 1866. 20 „

Tadeusz Kościuszko i Napoleon Bonaparte. Zbiór myśli i zdań wyjętych w ustępach z dzieł i pism panów: J. Michelet, K. Falkenstein, S. Siemiński, A. Towiański, A. Thiers, Ludwik Napoleon, Las Cases, Beauterne. E. Bournier, ks. Lacordaire, ks. De Pradt, L. Bignon, Hugo Kołłątaj, W. Wielogłowski, Zyg. Krasiński, Adam Mickiewicz, Juljusz Słowacki, wydanie, nakład i własność K. Letronne, Lwów 1869, 7½ „

Tatomir, Lucjan. Mieszczanin krakowski z XIV. w, 53 str. w 16ce 1861 3 „

— Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich. Część I, tom I. Geografia fizyczna Polski z mapą Polski, VII. i 299 str. w 8ce 1863. 20 „

— Część II. Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane. Tom I. Od najdawniejszych czasów, do zgonu Kazimierza Wielkiego. XIX, i 394 str. w 8ce 1866. (Ciąg dalszy dziejów Polski, a po koniec panowania Jana Kazimierza, jest pod prasą i wyjdzie około Nowego-roku 1872.) 20 „

— Unia Litwy z Polską. Wspomnienia historyczne na pamiątkę 300 letniéj rocznicy Unii lubelskiéj 46 str. w 8ce 1869. 2 „

Titz, Tytus. op. 25. Deux Mazurs et un Polka 4 „

— op. 29. Félicie. Polka-mazurka 3 „

— op. 35. Album. Polka tremblante 3 „

Trentowski Bronisław: Stosunek filozofji do cybernetyki czyli sztuki rządzenia Narodem, 1843, Poznań. 15 „

Trewendts Volkskalender für 1868, Breslau, z siedmiu stalorytami. 10 „

OGŁOSZENIE.

Księgarnia **F. H. Richtera** w **Poznaniu** (i Lwowie)

ulica Wilhelmowska Nr. 10

otrzymała

Komedje Aleksandra hr. Fredry.

5 tomów za 2 talary.

Cena poprzedniego wydania była **7** tal. **15** sgr.

Pierwszy i drugi tom mogą być zaraz odebrane. Następne tomy w tym jeszcze roku wyjdą niezawodnie.

Księgarnia pomieniona ułatwia nabywcom spłatę ratami po 1 tal., lub też mniéj zamożnym nawet tomami po 12 sgr. takowe oddaje. Fredro, jako twórca komedji polskiéj, nie ma sobie dotąd równego. Pod względem wartości swéj i piękności wydania dzieło to ozdobą będzie każdéj bibljoteki.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.